

– Nareszcie w domu! – Babcia Rita rozglądała się za służącym, który by ją uwolnił od lekkiej etoli. Narzutka okrywała wieczorową suknię pobłyskującą metalicznie cekinami.

Trudno jednak było na Zwierzyńwieckiej o służącego. Dziadek stał przyparty do ściany niezliczoną ilością babcinych toreb. Ojciec przeżył się pod ciężarem dwóch sakwojaży, a Buba miała zajęte ręce futrem, które przed chwilą spłynęło z właścicielki.

– Widzę, Rito, że wprowadziłaś się do nas na dobre – mruknął dziadek.

– Na dobre i na złe, Henryku – odpowiedziała z lodowatym uśmiechem. – Pawle, długo mam czekać? Uwolnij mnie proszę z pelerynki. U was jest stanowczo za gorąco!

Ojciec z trudem wygramolił się spod tobołków i sprawnie obsłużył swą matkę.

– Wyglądasz, Rito, jakbyś wybierała się na bal – zaczął dziadek mimo błagalnych spojrzeń Buby. – Tymczasem u nas trochę się zwolnił etat Bartoszewej, bo ona teraz jest przedszkolanką.

– Niech sobie będzie. – Babcia delikatnie poprawiała po podróży makijaż. – Zawsze gotowała niezdrowo, co po was wszystkich widać – dokończyła już lśniąco ustami. – Dostaniesz, Henryku, te swoje starcze zacierki. Nie martw się – skomentowała wyraz twarzy dziadka. – A Bubę odchudzimy – zmierzyła wnuczkę centymetrem w oczach. – Ja w twoim wieku, kochanie, byłam w pasie jak osa...

– Teraz ci się przeniosło na charakter – westchnął dziadek, ale nikt go nie słuchał.

Zaczęło się wielkie rozpakowywanie. Babcia tak sprawnie komenderowała swymi pomocnikami, że po paru chwilach salon przypominał garsonierę wielkiej damy. Ojciec z trudnością łapał oddech. Dziadek ziajał, Buba ze zmęczenia przycupnęła na dywanie. Tylko babcia ze wzmożoną energią dzieliła się szczegółami podróży.

– Jechałam z bardzo miłym kawalerem. Ułomnym – zaznaczyła, podnosząc na zmęczonych słuchaczy przepełnione litością oczy. – I wyobraźcie sobie, ja początkowo tego nie dostrzegłam.

– Często bywasz zajęta wyłącznie sobą – dziadek korzystał z każdej okazji, by prowokować.

– Otóż mylisz się! – zatriumfowała babka. – Poświęciłam młodzieńcowi dobrą godzinę, informując go, jakie mam oczekiwania wobec współpasażerów. Przyznam, że cierpliwość, z jaką mnie słuchał, wydawała się nieco podejrzana. Żadnego sprzeciwu, a to przecież niepodobne do współczesnej młodzieży...

Bubę też wypełniła litość dla tego nieszczęśnika, który miał takie vis'a vis. – To szczególny pech – trafić w długim pociągu akurat na wagon, w którym podróżuje babka – pomyślała o nieznanym ze współczuciem.

– Więc mówię do niego i mówię – ciągnęła babka Rita – a on milczy i milczy. Wreszcie zapytałam, czy nie używam zbyt trudnych słów, bo wiadomo! Moja erudycja nijak się ma do dzisiejszego bełkotu! Dwa różne światy... I pojęcia nie macie, co się stało! – babka załamała w rozpacz ręce.

– Rzeczywiście, nie mamy – Buba grzecznie zadbała o ciąg dalszy opowieści.

– Raczej nie, bo to biedactwo wyciągnęło jedynie środkowy palec. I już potem nie nawiązywaliśmy żadnych prób konwersacji. Zapewne gest ten oznaczał zgodę na moje rozliczne prośby albo i radość, że sobie tak razem podróżujemy. Cóż za wrażliwość! – zachwycała się babka, chodząc wokół swoich tobołków.

Ojciec milczał jak zakłęty. Dziadek, zajęty grzebaniem w uchu, darował sobie podróżnicze opowieści babki. A Buba nie bardzo wiedziała, co zrobić z posiadaną wiedzą na temat migowego języka. Na wszelki wypadek zapatrzyła się w dywanową rozetę.

– Musisz odpocząć, mamó – zdecydował nagle tata i wszyscy w pośpiechu opuścili salon.

(fragment książki *Buba. Sezon ogórkowy*)